



STEFAN WYGLĄDAŁA

Warszawa, 30 marca 1945 r.

Komisja dla Zbadania
Zbrodni Niemieckich
w Warszawie

**Zeznanie ob. Stefana Wyglądały, ur. 25 października 1910 r., zam. przy ul. Jagiellońskiej 11 m. 25.
Protokołowała Anna Juzwa.**

Dotyczy: Zaareztowania i przebywania na Pawiaku oraz w obozach: Oświęcim, Majdanek, Flossenbürg, Gross Rosen.

W końcu stycznia 1940 roku zostałem zaareztowany z domu (mieszkałem pod powyższym adresem), na skutek donosu. W czasie rewizji znaleziono u mnie radio i nielegalną, podziemną prasę. Zostałem przewieziony na Pawiak. Po trzech tygodniach odesłano mnie w al. Szucha na badanie. Byłem przesłuchiwany w pokoju katowskim nr 257, następująco urządzonym: w dość dużej sali stały trzy duże stoły o żelaznych nogach, zaopatrzonych w żelazne przyrządy w rodzaju strzemion, w które więzień musiał wkładać nogi, w ten sposób, że nie można ich było poruszyć. Dwóch gestapowców trzymało nieszczęśliwca za tył głowy, a dwóch następnych wyciągało mu i wykręcało do tyłu ręce. Tak unieruchomionego więźnia bił kat biczami skórzanymi z ołowiem, które były porozwieszane w pokoju na specjalnych hakach. Podczas bicia nad ofiarą stał gestapowiec ściągający zeznania, zadając bez przerwy pytania. Podczas mego zeznania gestapowiec wybił mi kolbę rewolweru trzy zęby. Byłem badany trzy razy.

Po dziesięciu miesiącach wywieziono mnie do Oświęcimia, gdzie przebywałem około roku, pracując w warsztatach jako ślusarz.

Następnie przewieziono mnie ponownie na Pawiak (był wtedy ze mną por. armii polskiej Trojanowski z Brześcia). Po tygodniu odesłano mnie wraz z transportem na Majdanek. Użyto mnie do kopania kanałów. Podczas mego pobytu na Majdanku bez przerwy odbywały się masowe egzekucje. Bardzo wielu rozstrzelano nocą w blokach na skutek zarządzeń imiennych z Szucha. Zastrzelonych palono w krematoriach. Niszczono także ludzi

podstępnie, np. rano przychodził starszy robotnik (przeważnie Żydzi), który zapisywał na listy więźniów chcących iść do lekarza. Wszyscy ci nie doczekali się wizyty u doktora, natomiast szli do komory gazowej, gdzie ich mordowano. W ten sposób zginęli moi znajomi: sędzia Tadeusz Dyzmański i Łomnicki z Warszawy, ul. Żelazna.

27 marca 1941 roku zostałem wywieziony wraz z transportem 1,1 tys. mężczyzn do obozu we Flossenbürgu. Podróż trwała pięć dni, pod mocną eskortą SS. Wyżywienie na dobę: 30 dkg chleba, 5 dkg kiełbasy, 3 dkg margaryny i raz dziennie woda.

Obóz we Flossenbürgu był położony w górach na wysokości około 1200 m, w olbrzymim lesie, z dala od osiedli ludzkich. Znajdowały się w nim 22 bloki, z czego pierwsze cztery to była tzw. kwarantanna (wchodził w to także blok szpitalny, do którego kierowano ciężko chorych; nr bloku szpitalnego 22).

Po przywiezieniu nas do Flossenbürga kazano nam rozebrać się do naga i popędzono nas 100 metrów po śniegu i mrozie do kąpeli. Zamknięto nas w sali kąpielowej, gdzie było tak ciasno, że nie mogliśmy nawet usiąść. Sala była ogrzana. W takich warunkach trzymano nas przez sześć dni (bez ubrania), od czasu do czasu polewając zimną wodą. Dopiero po dwóch dniach dano nam porcję zupy i chleb. Przez cały czas nie otrzymywaliśmy wcale wody. W pierwszych dwóch dniach zginęło 50 osób, a przez cały czas trwania tej kwarantanny około 500. Zaznaczyć należy, że codziennie rano przychodził do nas major niemiecki, lekarz, który jednak nie udzielał żadnej pomocy. Trupy kładliśmy na stosie pod ścianą. Po sześciu dniach zrobiono komisję lekarską, która polegała na tym, że mężczyzn o silniejszej budowie kierowano do bloków robotniczych, a słabszych zostawiono na wymarcie.

Zostałem skierowany do bloku robotniczego. Przebywało w nim dwieście osób. Mieliśmy trzypiętrowe łóżka. Obóz był izolowany, tzn. że mieszkańcy jednego bloku nie wiedzieli zupełnie, co się dzieje w bloku drugim. Więźniowie byli zatrudnieni przy pracach leśnych lub w kamieniołomach. Mnie skierowano do kamieniołomów. Znajdowały się one poza obrębem obozu, w odległości 300 metrów. Była to góra, którą rozsadzaliśmy dynamitem, następnie sortowaliśmy i musieliśmy nosić bloki skalne przeciętnie wagi 60 – 70 kg do obrabiarni, biegiem przez około 100 m. Podczas noszenia byliśmy bici bezustannie przez kapowców rekrutujących się spośród kryminalistów niemieckich.

Każdego dnia mieliśmy kilkunastu zabitych, gdyż mordowanie więźniów należało do kardynalnych obowiązków kapo, za co dostawali specjalne premie w postaci chleba. Zabitych

musieliśmy zanosić do obozu, aby zgadzał się stan więźniów na apelu. Dzień pracy trwał 12 godzin, przy głodowym wyżywieniu. W obozie panowała wzorowa czystość. Nie było robactwa.

Za usiłowanie ucieczki zostałem przydzielony do karnej kompanii. Warunki w niej były następujące: 16 godzin pracy, nie wolno było wysyłać listów ani otrzymywać paczek.

W roku 1943 w maju przewieziono mnie do Gross Rosen. Był to obóz lżejszy. Pracowałem przy rwaniu kostki bazaltowej. Jakkolwiek nie było znęcania się, to jednak więźniowie masowo marli na skutek ciężkich warunków pracy i złego odżywiania. Bardzo często popełniano samobójstwa, skacząc ze skały w otchłań.

W kwietniu 1944 roku przewieziono mnie ponownie na Pawiak, gdzie z początku leżałem w szpitalu, a potem pracowałem w areszcie jako ślusarz. Był to okres masowych rozstrzeliwań więźniów. Podczas mojej bytności rozstrzelano 700 osób na pl. Teatralnym.

22 maja 1944 roku wyprowadzono z cel 270 mężczyzn (w tym i mnie) oraz 40 kobiet i ustawiono nas na korytarzu Pawiaka czwórkami. Następnie gestapowiec wyprowadzał po dwadzieścia osób za kratę, każąc im się rozbierać do naga. Rozstrzelano ich pod murami getta (strzały było słychać). Ubrania rozstrzelanych pozostali więźniowie musieli pakować w worki, które wysłano do opieki społecznej w Niemczech. Kiedy z naszej grupy pozostało 12 mężczyzn i 8 kobiet, przyszedł gestapowiec z kancelarii więziennej i oznajmił nam, że jesteśmy zwolnieni. Przewieziono nas na al. Szucha i po podpisaniu deklaracji zobowiązującej nas do milczenia, wyszliśmy na wolność.

Teraz mogę stwierdzić, że każdy obóz koncentracyjny miał prawie jednakowe cechy:

- 1) krematoria, 2) komory gazowe, 3) masowe rozstrzeliwania na rozkazy od wyższych władz, 4) głodowe wyżywienie, 5) brak pomocy lekarskiej, 6) zbrodnicze obchodzenie się z więźniami, 7) dążenie do kompletnego znieprawienia więźnia.

Powstanie zastało mnie na Pradze. Byłem wtedy po leczeniu. 12 sierpnia przyjechała po mnie gestapowska panczerka, jak zresztą po [wszystkich] byłych więźniów, i wywieziono mnie do koszar 36 pułku przy ul. 11 Listopada. Następnie zostałem ewakuowany wraz z ludnością Pragi do obozu w Kąkolewie, gdzie przebywałem do ofensywy styczniowej. Podczas zamieszania spowodowanego paniką Niemców udało mi się uciec i tym samym uniknąć ewakuacji obozu. 28 lutego wróciłem do domu.

Zeznaję zgodnie z prawdą. Przed podpisaniem przeczytałem.

Załącznik do zeznania ob. Stefana Wyglądały

Warszawa, 30 marca 1945 r.

Podczas mego pobytu na Pawiaku zetknąłem się z następującymi katami:

- 1) Müller – wpuszczał do celi psy i śmiał się, gdy one gryzły uwięzionych.
- 2) Bothke – podczas wypędzania więźniów do ustępu kazał wstawiać do cel wanny z wodą i gasić światła, na skutek czego powracający wpadali do wody. Następnie kazano w ciągu 5 minut uprzątnąć wodę.
- 3) Piecyk – (volksdeutsch) zam. prawdopodobnie na Okęciu, urzędował w szpitalu, znęcając się nad chorymi.
- 4) Ukraińcy Kowalenko i Kawieniew – specjalność: wieszanie i zabijanie więźniów tzw. celi śmierci. Poza tym bił i znęcał się oraz grabił więźniów.

Nocą wywoływano z listy więźniów z celi na korytarz, gdzie ich natychmiast rozstrzeliwano.

Na VIII Oddziale Pawiaka widziałem, jak Żydom wstrzykiwano zastrzyki doświadczalne.

Obserwowano ich przez cztery godziny. Po tym przychodził lekarz stwierdzający przebieg doświadczenia. Wielu z nich marło. (Widziałem to wszystko dzięki temu, że pracowałem na korytarzu wymienionego oddziału).

Wiarygodność powyższego stwierdzam podpisem: Stefan Wyglądały

Protokołowała A. Juzwa